

WIADOMOŚCI POLSKIE

PRENUMERATA.

Na rok. fr. 12
Na pół roku. fr. 6
Na trzy miesiące. fr. 3
Dziennik wychodzi trzy razy
na miesiąc.

N^o 38.

DNIA 3 GRUDNIA 1856 ROKU.

Wszelkie zgłoszenia się ty-
czące się prenumeraty lub nie-
odbierania niniejszego pisma,
tudzież przysyłanie pieniędzy,
mają być adressowane : à
M. Alphonse Potrykowski, rue
Neuve-St.-Paul, 14, à Paris.

ROCZNICA 29^{go} LISTOPADA.

Po wysłuchaniu nabożeństwa w kościele *de l'Assomption*, Towarzystwo Historyczno-Literackie odbyło posiedzenie publiczne w Bibliotece Polskiej, na którym J. M. Książę Czartoryski przemówił jak następuje :

Zważając na zwrót niepomysłny wypadków i na mnogie niepowodzenia na nas spadłe, rozmyślałem czy niewypadałoby uniknąć dzisiejszego naszego zebrania. Lecz zastanowiwszy się, osądziłem że nie należy tą razą opuścić zwyczajnego naszej pamiętnej rocznicy obchodu. Milczenie w takim dniu, mogłoby pomnożyć pokazujące się między nami zwątpienie, od którego, jako z siebie zawsze i w każdym razie najzgubniejszego usposobienia, najwięcej bronić się winniśmy. Zwyczajni jesteśmy nieszczęść i zmian kolei ludzkich ; pamiętajmy na dawne które minęły.

Moje dziś słowa niemogą mieć na celu obecnych politycznych spraw. Są one dziwnie zawile, zakryte, równie nieprzejrzane jak sama przyszłość, w którą okiem strudzonem i niepewnem jeszcze mniej ważyłbym się wpatrywać. Przeszłość więc pozostaje dla mnie jedynym przedmiotem. Przeszłość, choć bliska, należy już do historii ; można o niej swobodniej rozprawiać. Ale chcecie darować, Panowie, jeśli mówiąc o niej będę zmuszony do znużającego powtarzania rzeczy aż nadto wam wiadomych.

Co się zdawało rojeniem naszej chcąc sobie dogodzić imaginacyi, cośmy mieli za sen upragnioną, lecz za naszych krótkich dni prawie niepodobną do spełnienia pomysłności, to się na jawie stało. Nietylko dwa najsilniejsze, najoświecześniejsze mocarstwa, wiekowemi zajściami poróżnione, skojarzyły się ściśle, ale spiesząc na pomoc Turcyi, wydały one razem potężną Moskwie wojnę. Lecz te wypadki, równie niespodziane jak obiecujące, potrwawszy parę lat, znikły prawdziwie jak sen, i Polska z nich, przeciw wszelkiemu także oczekiwaniu, żadnego nieodniosła pożytku ! Trzebaż winić samych Polaków, że nieumieli natychmiast korzystać z nadarzających się, szczególnie okoliczności ? Zasmuconych, stroskanych, wspólnie cierpiących niemiałbym prawdziwie myśli, ani chęci, ani serca oskarżać, a tém mniej oskarżać kogokolwiek z osobna. Sprobuje tylko oznaczyć co mogło, w mojem rozumieniu, jeśli nie zbawić Polskę, to przynajmniej pomódz jej niezawodnie.

Gdyby Polacy przed końcem 1853 roku byli posiadali, i mieli w ręku, swój własny fundusz dostateczny dla zebrania i uzbrojenia korpusu mniej więcej dwutysięcznego, nasza lepsza przyszłość miałaby swój początek, swoją założoną podstawę. Turcy, pierwsi wydawszy wojnę, przyjmowali nas z radością ; na każdym miejscu, przy każdym

wojsku życzyli sobie mieć dowódców i żołnierzy polskich ; sami naprędce zebrali pułk Kozaków, który pełen ukraińskich wspomnień i uczuć, byłby wspólnie z naszym korpusem dla Polski działał. Cóż, kiedy zmiany nieustanne w Stambule, opieszałość, niedostatki materyalne i porządkowe tego rządu, zniweczyły jego najlepsze zamiary, czyniły go niezdolnym do ich skutecznego. Trzeba było z początku, koniecznie, własnych naszych zasobów, aby jakkolwiek pierwszy porządny hufiec polski mógł się utworzyć ; a skoro by się jego szeregi gdzie bądź na linii bojowej pokazały, działając w jednym duchu i w jednym kierunku, wzrosłyby niebawmie w liczbę i znaczenie, miałyby sposobność zajaśnieć dzielnością i dowieść jakie usługi możemy oddać sprawie ogólnej. Wtedyby nam ryzostunki, wsparcia pieniężne i w końcu zółd stały nadeszły niewątpliwie od sprzymierzeńców przystępujących do wojny. Lecz powtarzam, aby dojść do takiego położenia, trzeba było, nasamprzód, koniecznie, własnem usiłowaniem i własnymi zasobami zbrojnie, w pewnej liczbie i w dzielnym już szyku, pokazać się. Może też trzeba było aby nasi generałowie, znakomici wojskowi, niewiele myśląc, chwycili się od razu zdarzeń pomysłnych, korzystali z każdej dobrej woli rządów, i udali się z poświęceniem na miejsce czynu. Uznają trudności i przyczyny ważne, wstrzymujące niektórych ; ale sądzę, że niejedna z nich zniknęłaby, gdybyśmy rozrządzali własnym funduszem, wystarczającym na pierwszą porządną formacyę.

Smutno, Panowie, myśleć że rzecz tak nikczemna jak pieniądź, wpływa tak stanowczo na przeznaczenia nie tylko partykularnych, ale na sprawy publiczne, od których nieraz losy ludzkości przez długi czas zależą. Zdarza się że wielkie państwa upadają, lub są w sławie i powodzeniu zatrzymane przez brak kilkudziesięciu milionów ; brak jednego był przyczyną że się polska sprawa, przy najpochlebniejszych okolicznościach, nie tylko niepodniosła, ale żadnej z nich korzyści niezyskała. Summa ta zdaje się małoważną w stosunku do źródeł, z których mogła być wypłynąć. Przyznać atoli należy, że największą trudnością był brak wspólnej, zgodnej, stanowczej we wszystkich woli. Ale myśli takie i przekonania tworzące tę wolę, Bóg tylko wzbudza i nadaje, kiedy chce powodzenia jakiej sprawy.

Gdy tego pierwszego warunku dalszych powodzeń zabrakło, reszta usiłowań naszych na ciągle szwanki była narażoną. Nawet wśród przyjaciół trudno żyć i utrzymać się wzywając tylko cudzego współczucia i cudzej łaski ! Odbieraliśmy wyproszone, zbyt niedostateczne i niepewne pomoce, z których jedne nie mogły z pewnością dojść, drugie błędnie wysłane gdzieindziej zużywane bywały

Gdy zaś na żadnym miejscu o własnych siłach niestanęliśmy, utworzyło się przeciwko nam mniemanie, rozmyślnie rozgłaszane, że już Polski niema, że w Polakach duch narodowy zaginął, że nikomu już pożyteczni i pomocni być niemożemy; starano się nas od poświęceń odstręczać i nadzieje niweczyć; a w ten sam czas w umysłach polskich przemagała nieufność ku sprzymierzonym. Poniewieranie z jednej strony, niedowierzanie z drugiej, szkodliwe dla wspólnej sprawy, dla nas było fatalne. Tymczasem wojna wzięła szczególny obrót. Wszystkie siły skupiły się na jeden daleki graniczny port, który mógł być łatwo z początku wzięty, póki miał słabą załogę i niedokończone oszancowania; przy którym jednak cała krwawa i wielkich wysiłen rozpoczęła wojna, tam się też zakończyła. Niezglębiając innych kombinacji, lecz prostym rozsądkiem, może czuciem doświadczenia polskiego rozbierając wypadki tej wojny, możnaby wnosić, że po zwyciężeniu przez samych Turków odparciu wojsk moskiewskich od Sylistryi, i po rozpoczęciu ich spiesznym cofaniu, wojska sprzymierzone za niemi postępując, miały przed sobą blizkie i najżyźniejsze państwa rossyjskiego prowincye, gdzie porty dostępne były ich flotom, i gdzie Sprzymierzeni, zdaje się, mogli rachować na łatwiejsze, skuteczniejsze i mniej kosztowne zwycięstwa. Tego Polacy życzyli, to niestannie, lecz napróżno radzili!

Formacya, od początku wojny dla sprawy polskiej odbicie potrzebna, o którą, dla braku własnych zasobów, napróżnośmy się wszędzie starali, w ostatnim roku przyszła jednak do skutku. Rząd angielski, zachęcany w tym przedsięwzięciu przez Francją, dostrzegł nakoniec iż Polacy mogą być użyteczni w wojnie przeciw Moskwie, i postanowił wystawić Dywizją Polską. Układy w tej mierze powinny były w sześciu tygodniach zakończyć się; lecz dla mniej praktycznych form wojennej angielskiej administracyi i w czasie rozpoczętego właśnie jej przekształcania, trwały blisko sześć miesięcy. Dopiero na początku teraźniejszego roku, Dywizya Polska stanęła w pięknym i porządnym szyku, któremu generałowie angielscy i inni cudzoziemcy, z podziwieniem, winną oddawali słusność. Tam zabłysnął znowu czysty płomień narodowego ducha: starzy okryci ranami, młodzi rzucając wygodniejsze życie, dobijali się należyć do korpusu, w którym postrzegali jakąś nadzieję dla Ojczyzny. Ale ten korpus ledwo był w części dokonał swęj formacyi, kiedy pokój niespodzianie Moskwie położony, skwapliwie przez nią został przyjęty; i wszyscy co z prawdziwie polskiego uczucia pośpieszyli do szeregów Dywizyi, są teraz narażeni na opuszczenie, na trudną i niepewną przyszłość. Ich zacny dowódzca, im jedynie poświęcony, znękany smutnym końcem swych najgorliwszych starań, bez względu na skołatanę zdrowie, pozostaje jeszcze na Wschodzie, aby każdemu, i wszystkim braciom, ile tylko może, dopomódz.

Wojna w ciasnym obwodzie prowadzona, wydała pokój ograniczonych skutków, niemogących rozciągnąć się ani podnieść aż do kwestyi polskiej, i do połączonych z nią celów, rzetelnej tak na Zachodzie jak na Wschodzie równowagi i prawdziwej spokojności, jeszcze Europie wcale niezapewnionych. Moskwa wprawdzie straciła większe okręty, które jej są mało potrzebne, bo ich używać niemoże; a na morzu Czarném odtąd neutral-

ném, będzie miała lepsze parowe statki, sposobne do handlu i, w potrzebie, do przewożenia wojska i rysztunków. Niebyła już w stanie wytrzymać trzeciej kampanii, lecz jej niezmierna wielkość i jej siły bynajmniej nie są w swym zarodzie dotknięte, ani zmniejszone. Wkrótce będzie mogła je odżywić w lepszym i silniejszym porządku. Kapitały zachodnie zaprowadzą na jej obszernych ziemiach koleje żelazne, które jej moc zaczepną i odporną potroją. Gdyby już była miała takie koleje do Mikołajewa i do Krymu, Sebastopol niebyłby wzięty, i wojska sprzymierzone, mimo ich nieporównanej waleczności i liczby nieuszlbyby zguby.

Jednak Europa postąpiła jednym ważnym krokiem naprzód. Jej dyplomacya, dotąd jedynie zajęta zachowaniem między państwami ciągle zagrożonej równowagi, przyjmować zdaje się do swoich powodów dobro także narodów i sprawiedliwość im należą. Państwa zachodnie niemogły patrzeć obojętnie na cierpienia ludów chrześcijańskich w Turcyi i wstawiły się za niemi, żądając aby wyrządzane im prześladowania wzięły koniec. Zajęły się zarazem państwa europejskie, urządzeniem i polepszeniem bytu księstw zadunajskich, gdzie się znowu objawia rumańska narodowość nader godna spółczucia i uwagi, i gdzie dawna słowiańska i grecka potrzebują opieki, wsparcia i kierunku. Sultan turecki, który od pierwszego roku swego panowania przedsięwziął reformy w celu poprawienia losu swych poddanych chrześcijańskich, zgodził się chętnie z następcami tej po chrześcijaństwie chcącęj działać dyplomacyi. Już po skończonej wojnie państwa zachodnie zwróciły także uwagę na stan ludów włoskich, i oświadczyły, że pragną widzieć go polepszonym, bez naruszenia bynajmniej dopiero co zawartego pokoju. Chwalebny zamiysł, zacne dążenia, które nietracąc charakteru względnego umiarkowania, i unikając wszystkiego coby mogło rozbudzać złe i szkodliwe zaburzenia, samym moralnym wpływem wydać może ważne i zbawienne skutki! Zaiste, dwa mocarstwa będące w pełni swęj potęgi i powodzeń, coż mają spólnie przedsięwziąć, jeśli nie rozszerzać to światło, tę cywilizacyą moralną, swobody i pomyślność, któremi same celują. Tylko zamiary szlachetne i dobro uskutecznione mogą ich związek wzmocnić i ustalić; i gdyby im kiedykolwiek zabrakło zacnych, bezinteresownych, do spełnienia zamysłów, rozchwiałyby się ich przymierze, boby straciło najchlubniejszy swój powód.

Niezawsze, rzadko nawet, wzniosłe zamiary są uwieńczone skutkiem wyrównyującym powziętęj twórczej myśli. Ludy wschodnie, mimo szczerych chęci rządu tureckiego, niczaraz dójdą do życzonej im, bezpiecznej pomyślności; lecz niepowinny tracić nadziei, bo widzą i czują że europejskie mocarstwa niezapominają o nich, czuwają nad niemi. — Taż sama pewność i to przekonanie musi pocieszać ludy włoskie, które przytém, po większej części, posiadają swych własnych rządców i swą osobną samoistność. Nikt niemyśli im zabraniać i odbierać ich narodowej mowy. Mają one wszędzie, liczne swe szkoły, zakłady, uniwersytety; mają po większej części swe trybunały, swe prawa, złą czy dobrą ale własną administracyą; mają, w pewnej części, swe narodowe wojsko. Jakież będzie porównanie ich losu z naszym? My, Panowie, jesteśmy pozbawieni tych wszystkich dobrodziejstw! Nasz naród, nie w mniejszej części, lecz

cały jest rozszarpany pomiędzy różnorodne obce rządy; jesteśmy niemniej liczni a więcej gnębieni niż Włosi, lub niż Chryścianie tureccy, a do tego bez żadnych złagodzeń i pocieszeń, które im są zostawione! My im bezwzględnie nalepijmy życzymy, ale dodać muszę, iż z narodów pozbawionych swęj samoistności, my jedni jesteśmy, za którymi prócz sprawiedliwości uroczyste traktaty przemawiają. Z tych ludów, co były oddane pod obce rządy, nam jednym cała Europa, na kongresie wiedeńskim, zapewniła zachowanie « reprezentacyi i instytucyi narodowych ».

Po takiej gwarancyi, możnaż lękać się lub przewidywać abyśmy jedni byli teraz zapomnieni przez tę europejską dyplomacyę, która dopiero co ogłosiła za swą zasadę, prócz równowagi między państwami, uszanowanie dla traktatów, względ na niesłuszne cierpienia narodów i sprawiedliwość dla wszystkich. Alboż rządy nie wiedzą, że małoważenie tych głównych zasad prowadzi do zatarcia powszechnęj moralności, do wstrząśnień, do zmian niespodzianych i burzliwych, do niemożności zaprowadzenia kiedykolwiek gruntownego i stałego pokoju? Nie zaiste, nie jesteśmy, niebyliśmy, niemożemy być zapomnieni!

Usilne domagania się za nami istotnie były czynione przez oba rządy zachodnie, i jeśli im niedano należyte głęności, to musiało być w nadziei, że tym sposobem uda się otrzymać pewniejsze dla Polski owoce. Gdy to oczekiwanie jest dotąd zupełnie omyłone, wnosicby wypadało, iż przy obranej sposobności, nalegania i skuteczniejsze kroki odnowią się. Wszakże jednomyślnem zdaniem wszystkich ludzi stanu jest uznane, że dopuścić rozboju Polski. Było w swoim czasie wielkim, gorszącym grzechem, i niedarowaną winą całej Europy. Lecz teraz zezwolić aby, gdy do traktatu wiedeńskiego jako do podstawy stosunków europejskich inni się dla swych widodów odwołują, jak to czynią Prussy i cała Rzesza niemiecka, ten traktat dla jednéj Polski był za nic miany, byłoby zaprawdę niepojętém powtórzeniem i powiększeniem dawnego grzechu i winy. Wszakże Europa cała, na powszechném zebraniu, chcąc zmniejszyć ile wówczas było możliwém, błąd popełniony, obmyć się, ile się dało, ze zbrodni rozszarpania Polski, zagwarantowała jej przynajmniej zachowanie własnej narodowości! Czyż taki ważny, stanowczy akt może wyjść z pamięci rządów zachodnich; a choćby nie miały żadnego dla nas względu, czyż mogą niedbać o własną godność, o wartość swych podpisów, swych przeszłych protestacyi, o swój oczywisty interes, nareszcie o przyszłość i bezpieczeństwo świata europejskiego? To mi się zdaje niepodobném.

Muszę atoli przyznać, że pozory obecnego stanu rzeczy są zgola przeciwnie mojemu w téj mierze przekonaniu, i póki te pozory trwać będą, jakież postępowanie nam przystoi? Oto pozostać spokojnie czem jesteśmy. Żadna moc, żadne naleganie, ani gnębienie, niepotrafią z Polaków zrobić innęj jakiegóś istoty. Są rzeczy na tym świecie, które niedadzą się przeistoczyć. My do ich rzędu należym, bo Pan Bóg, a przezeń natura i wieki, Polakami nas stworzyły i chcą mieć. Jeśli rządy mają zamiar zmienić nas na innych krajowców, obciążają napróżno sumienie długim szeregiem prześladowań, okrucieństw, zbrodni, które posostaną bez żadnego skutku! Odmienić co pocho-

dzi z rodu, co jest we krwi, co gore w głębi duszy, to od nas nawet niezależy i jest mocniejsze nad własną wolą. Niejest w naszej mocy przestać być Polakami! Starajmy się więc przykładnem zachowaniem się, użytecznemi i zacnemi pracami podnosić jeszcze to imię, którego nam odebrać żadna siła ludzka niepotrafi; strzeżmy się splamić je czemkolwiek. Poprawmy się, mamy na to czas, z wad naszych, utwierdźmy się w przymiotach, dopełniajmy obowiązków święteji wiary naszych przodków, obowiązków względem kraju i spółziomków. Bądźmy zawsze wdzięczni za dozwoloną i przedłużoną teraz hojną gościnność rządu francuzkiego! Uznawajmy nawet i szanujmy, we właściwym stopniu, dobrodziejstwa, jeśli jakie będą, krajowi od rządów zaborecznych świadczone. Kto wie—może nawet narody, które nas dziś ciemiężą, oświecone duchem ogólnym, i opatrzniem, cywilizującem dążeniem całej Europy, któremu się już dyplomacya zachodnia obronić niezdolała, przekonają się kiedyś, że lepiej i użyteczniej jest dla nich mieć w Polakach życzliwych, pewnych, połączonych sąsiadów, czy pobratymców, czy przyjaciół, niż odegrywać zawsze tę przykrą, uwłaczającą, nieszlachetną rolę podejrzliwych, srogich, nienawidzonych dozorców więzień; rolę, która ciągnie za sobą wielkie koszta, trudności i różnego rodzaju obawy! — Przejrzą kiedyś one, że taki stan rzeczy mnoży niesprawiedliwości, rozradza złe namiętności i zepsucie, i że on szkodzi ich własnym moralnym i towarzyskim postępom, jako wszelki porządek społeczny na ciągłej nierówności, przemocy i ucisku oparty.

My wreszcie, Szanowni Panowie, może na różne, ciężkie i nieprzewidziane próby jeszcze wystawieni, bądźmy przygotowani wytrzymać je stałym i spokojnym umysłem; a jeśli ludzka sprawiedliwość znowu zawodną się okaże, my Polacy, jako prawym Chryścianom przystoi, miejmy, bądź co bądź, niezachwianą ufność w Boską wieczną sprawiedliwość, która w końcu nigdy nieomyli.

W dzienniku Marsylijskim *Le Séraphore* z dnia 30 z. m. czytamy: « Polacy przebywający w Marsylii, których patriotyzmu niezdolało zachwiać 25cio-letnie wygnanie, zgromadzili się wczoraj w kościele Sgo-Marcina, dla wysłuchania mszy święteji. Narodowa ich wojna 1830—1831 roku porząła się dnia 29 listopada. Odtąd „pamiętkę dnia tego drogą ich sercom, corocznie czczą oni nabożeństwem. Modlą się i trwają w nadziei. »

DO WYDAWCY WIADOMOŚCI POLSKICH.

Szanowny Wydawco,

Skwapliwa ciekawość z jaką rzuciłeś się do czytania mego ulotnego pisemka: CO TERAZ ROBIĆ?, dowodem była twych dobrych patriotycznych usposobień i chęci. Pozwól przeto, iż chwalcę je i dziękując ci za dość przychylną o tym utworze wzmiankę, sprostuję nieco za ogólny (może mylny) wyrok, według którego: « pismo o którym mowa, zawodzi bardzo upragnione oczekiwania swych czytelników... » Zaiste, zawodzić ono może (i bardzo) liczną ową klasę czytelników uprzedzonych, roztrągniętych i krótkowidzących — niespodziewam się jednak iżby zawiodło żadnego z głębiej myślących, umiających wysnuwać *nici z kłębka*, tojest dopełniać w umyśle swoim to czego autor powiedzieć nie chciał, lub bardziej *nie mógł*... Nie same tylko końcowe porady téj broszurki, ale cała jej osnowa *wskazówką* jest dla chcących *prawdzi-*

wie dowiedzieć się: co teraz robić? A jak początek jej nie miał na celu *straszenia nikogo* (bo strachy nie na Lachy!), tak i zakończenie jej wszystkiego ostatecznie niekończący. Mówiąc: « że przyszłość nasza od nas samych dziś nie później zawisła » nie chcemy wmawiać: że ją *dziś*, zaraz, rozstrzygnąć możemy; twierdzimy jedynie: że ta przyszłość od naszej dzisiejszej woli, od dziś obranej drogi zależy. — Pozwoliliśmy sobie dać Krajowi i Emigracji niektóre rady (nie zaś instrukcje a tēm mniej rozkazy), na mocy prawa służącego każdemu obywatelowi i według obowiązku jaki na nas wkładał sam tytuł dziełka; nie jako stanowczy program działalności narodowo-emigracyjnej, nie jako *ultimatum* przyszłego żywota Polski, lub *nec plus ultra* mądrości stanu, lecz « celem zwrócenia na ten przedmiot powszechnej uwagi i wywołania nad nim dyskusji. » To już nie do nas ale do publicystów krajowo-emigracyjnych należy — niechaj oni dopełnią czego nam brakuje, to jest ich świętym i najważniejszym obowiązkiem! lecz niechaj się nie zrażają *dlugoczesnością* skutku podawanych środków, bo jak *nie od razu zbudowany Kraków*, tak pewno nie od razu odbuduje się Polska... A gdyby te nasze nieudolne, a może i *niewłaściwe* rady, któreśmy Krajowi ponieść się ośmielili, od lat dwudziestu były weszły w zastosowanie, śmiemy twierdzić z całą siłą sumiennego przekonania: że ani krew Galicyanów nie popłynęłaby bezowocnie w 1856 r., ani wstrząśnienia 1848 i wojna wschodnia nie byłyby marnie dla Polski przeminęły i już dziś byłibyśmy wszyscy na wolnej naddziadów ziemi... Zawsze jest czas *zacząć dobrze*, — *Mieux vaut tard que jamais* — a: *sapienti sat*.

X...

21 listopada 1856 roku.

OD WYDAWCY WIADOMOŚCI POLSKICH.

Obok powyższej reklamacji, otrzymaliśmy list od beziemnego autora, w którym prosząc o gościnność w kolumnach dziennika, dodaje: « Gdyby, to nie było możebnym z twej strony, raczyś mi dać szan. Wydawco *kategoryczną* odpowiedź, pod adresem... i t. d. »

Podobne reklamacje, uwagi nad całemi artykułami, lub nad niektórymi okresami artykułów, i inne rozmaitego rodzaju wyzywania do dyskusji, często nas dochoǳą, a niemal prawie zawsze towarzyszą im żądania listownego wytłumaczenia się z powodów niegościnności, jeśliby ta je spotkała.

Korzystamy z obecnie następczącej się sposobności do wymówienia się raz nazawsze od wkładanych na nas obowiązków, do których nie poczuwamy się, i którym niemożliwibyśmy nigdy uczynić za dość. W sprawie tej musimy odwołać się do ogółu czytelników, i dlatego wydrukowaliśmy dosłownie, co pan X... chciał widzieć wydrukowanym. Niech wszyscy sądzą, czy niepowolność nasza wyrządziłaby im, a nawet i samemu autorowi wielką szkodę. Niech potem inni zważą, czego sam autor nie zważył, czy podobna nam było dać mu odpowiedź jakiej żądał. Wszakże taka odpowiedź kategoryczna wymagałaby kilkuarkuszowej rozprawy.

Na początku naszego pisma (N° 1 i 4) wyłożyliśmy niektóre powody unikania wszystkiego co prowadzi do dyskusji i polemiki. Jak to nie jest skutkiem żadnego stronnictwa, mniemań lub dążeń politycznych, tak radzi zawsze przyjmowaliśmy i przyjmować będziemy, uwagi, postrzeżenia, i nawet napomnienia rodaków; niewzbraniamy się też wejść czasem w rozprawy, ale trzeba żeby przedmiot był odpowiednim zakresowi pisma i względem na użyteczność publiczną. Można byłoby z zachowaniem tych warunków dyskutować: czy słusznie lub niesłusznie autor utrzymuje, że gdyby jego rady przed dwudziestu laty weszły w zastosowanie, krew Galicyan nie popłynęłaby bezowocnie i byłibyśmy już wszyscy na wolnej polskiej ziemi? Jeżeli podobnych rozpraw nie chcemy wprowadzić

do dziennika, trudno żebyśmy chcieli zająć się niemi listownie. W takim razie przy jednym dzienniku drukowanym, musielibyśmy wydawać dziesięć rękopiśmiennych.

Oprócz zgłaszań się treści politycznej, odbieramy dużo płodów rymotworczego popędu, który jak w kraju tak i w emigracji działa bardzo mocno. Sama szczupłość naszego dziennika, dostatecznym jest usprawiedliwieniem, żeśmy nieumieszczali w nim *wierszy*, chociaż niekiedy nie bez wartości artystycznej, ale niemających związku z tēm, co stanowi przedmiot tego rodzaju pisma; a lubo obiecaliśmy mówić o literaturze, niepowinno to znaczyć, że lada *wierszyk* należy do literatury. Nietylko wszakże otrzymujemy wymówki za pozostawienie takich nadsyłek *nawet bez listownej* odpowiedzi, ale przytēm zapytania, na które mimo najlepszej chęci odpowiedzieć niezdolalibyśmy.

Jeden z ziomków, którego z kądiną bardzo szanujemy, przysyłając nam kilkowierszową improwizacyą napisaną na okładce jakiegoś rękopisu niedrukowanego, dodaje: « Teraz pozwól mi się zapytać z taką szczerością z jaką chcę ażebyś mi choć dwa słowa odpowiedział, czy to dzieło warte jest druku, czy nie? » — I cóż ja nieszczęśliwy wydawca odpowiedzieć na to mogę?

Przebaccie tedy szanowni Ziomkowie. Uciekam się pod prawo służące wszystkim wydawcom dzienników. Przyjmują oni co im kto nadsyła (*franco*); robią z tego użytek jaki im się zdaje być najwłaściwszym, ale od korespondencji listowej są wolni. Prawidła grzeczności nakazujące każdemu odpisać na list otrzymany, nieobowiązują redaktorów, bo żaden z nich niezdolalby w tym razie być grzecznym.

Wedle doniesienia dzienników Warszawskich, otrzymali pozwolenie powrotu do kraju, znajdujący się we Francji wychodzący polscy: Bienkowski Ludwik — Antoni Izbiński — Jan Kuliński — Adam Oziębło — Jan Łęcki — Marcelli Paluszkiewicz. Dotąd wszystkich 49.

Dnia 26 listopada, jako w rocznicę śmierci ś. p. Adama Mickiewicza, odbyło się w Montmorency nabożeństwo żałobne, na którym znajdowało się wielu rodaków.

KARTA POLSKI przez Dufoura i F. Wrotnowskiego w 1850 r. wydana, powiększona została dodatkiem u dołu, obejmującym Krym i cały bieg Dunaju. W tej nowej postaci nosi tytuł *Europy środkowej*, a składa się z dwóch wielkich półarkuszy i z dwóch odcinków. Dla dogodności nabywających sprzedaje się podklejona na płótnie i w fute-rale; można jednak mieć i niepodklejoną. Cena oprawniej fr. 10, nieoprawnej fr. 8. Ziomkowie życzący sobie nabyć tę kartę, znajdą ją w Bibliotece Polskiej, 6, Quai d'Orléans.

SPROSTOWANIE MYŁKI.

W numerze przesłany, przy końcu *Korespondencji z kraju*, przez błędne wyczytanie i wyrozumienie sensu, niewłaściwie położono: « Jenerał Perowski powiada, że ... » Imię tego jenerała należało do innego okresu, przez złę ortografią pomieszanego z następnym, a ściągającego się do innej rzeczy małoważnej, o której tutaj wzmianka opuszczoną została.

Redaktor, Felix WROTNOWSKI.

W drukarni L. MARTINET przy ulicy Mignon, 2.